Weekendowe wydania wszystkich najważniejszych portali internetowych w Czechach pełne były doniesień o zniknięciu z Powiatowego Archiwum Państwowego w Chebie (zachodnie Czechy) przeszło 1000 dokumentów, w tym wielu dyplomów królewskich i cesarskich, od XIV po XVIII w. Tak wielkiej kradzieży tamtejsze archiwa jeszcze nie odnotowały.
Cała sprawa nie zaczęła się jednak teraz, lecz już 10 lat temu, gdy otrzymano informacje o tym, że na aukcji w niemieckim w Bambergu pojawił się dokument z chebskiego archiwum. Ówczesny jego dyrektor od razu zarządził lustrację swoich najcenniejszych zbiorów, która ze względu na ogromną ilość materiałów trwała 10 lat. Prowadzono ja w oparciu o regesty dokumentów, sporządzone w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. Lustracja wykazała brak 1010 dokumentów (ich wykaz jest dostępny w Internecie http://special.novinky.cz/files/sezmam-kradenych-dopisu.xls). Jednak archiwiści nie od razu byli przekonani o tym, że zostały one ukradzione, liczyli jeszcze na to, iż znajdują się gdzieś wśród innych zbiorów. Dopiero, gdy okazało się, że dziesiątki chebskich dokumentów pojawiają się na aukcjach w Austrii, dyrektor dokonał zgłoszenia o kradzieży.
Według dyrektora archiwum w Chebie Karla Halli złodzieje nie interesowali się treścią dokumentów, a raczej znajdującymi się przy nich pieczęciami, które „dla kolekcjonerów maja ogromną wartość. Poprosiliśmy ekspertów o wycenę tylko 50 dokumentów i uzyskaliśmy sumę idąca w miliony". Zaginęły dokumenty stanowiące korespondencję miasta Cheb z różnymi władcami. Do najcenniejszych należy pismo króla (potem cesarza) Karola IV z 1354 r., w którym zwolnił miasto Cheb od płacenia cła. Inne dokumenty wyszły z kancelarii Wacława IV, cesarza Zygmunta, cesarzowej Marii Teresy, a także Jagiellonów. Są także dokumenty miejskie i rycerskie.
Dyrektor Halla jest przekonany, „że do kradzieży doszło zaraz po przewrocie lat dziewięćdziesiątych, gdy wzrósł badaczy ruch w archiwach i nie było już problemów z wyjazdem za granicę. W tym czasie panował też chaos w nadzorze nad ludźmi, którzy korzystali z archiwaliów (…) Niedbalstwo panowało także w obsłudze pracowni naukowej, gdzie czasem nie odnotowywano kto i z czego korzystał. W ogóle nikt nie sprawdzał, czy wypożyczający zwrócił wszystkie udostępnione mu materiały. Dziś jest to nie do pomyślenia, wszystko jest dokładnie kontrolowane kartka po kartce, a w pracowni jest stały monitoring kamery".
Sprawą zajęła się policja z Karlovych Varów we współpracy z policją innych krajów.

Oprac. Ivo Łaborewicz
AP O/Jelenia Góra

Więcej w języku czeskim:
tv.cz , prvnizpravy.cz , zapad.cz , eurozpravy.cz